GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 21. Warszawa, 7 listopada 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Przez noże i bomby

do zbawienia ojczyzny

Zaciemnia się horyzont nad Polską, zbiera się na burzę, a siewcy zawieruchy ręce zacierają z radości. Im ciemniej tym lepiej; udają się zamachy, nożowe, bombowe, pękają czaszki pod razami łomów, „praca" ma powodzenie.

Endecko szowinistyczne nasienie owocuje, nawet na tych glebach, o których endekom nigdy się nie śniło.

„Narodowa Polska, Polska dla Polaków, przeplatanych: „bij Żyda", „huzia na Rusinów" i wiele innych wzniosłych. „miłością bliźniego" tchnących zawołań rozbrzmiewa w całym kraju. „Hitlerowskie porządki" spędzają sen z powiek narodowcom polskim, śpieszą się w obawie, że nie nadążą za szalonym tempem faszystowskim Niemiec.

Najważniejsze zagadnienie to walka z żydami i innymi mniejszościami narodowymi, które stanowią w Polsce jedną trzecią ludności.

Daleko uczciwiej podchodzą do tych spraw hitlerowcy. Wypowiedzieli wojnę wierze chrześcijańskiej, wypędzili precz naukę Chrystusa, na to miejsce postawili pogańskiego boga germańskiego Wotana. Urodziny, chrzciny, śluby, pogrzeby będą obchodzone na modłę pogańską, żeby się oderwać od chrystianizmu, związanego przez Chrystusa z żydowstwem.

Ale polscy pogromiarze urządzają pielgrzymki do miejsc świętych i tam szukają natchnienia i błogosławieństwa dla swoich zbożnych czynów, za pomocą bomby, noża i łomu.

To już jest niedopuszczalne oszustwo; pod płaszczykiem narodowym, z ustami pełnymi wiary w Chrystusa mordować bliźnich nie tylko Żydów, ale wszystkich rzekomych „wrogów ojczyzny", którzy nie piszą się na modłę endecko-oenorowską.

Z tych założeń wyszedł generał Franco, w rezultacie wojny domowej Hiszpania leży w gruzach, a milion żon, matek, sióstr opłakuje swoich najbliższych i najdroższych.

I w Polsce śni się „sen o takiej szpadzie" nie jednemu zbrodniarzowi. Gdzieś w zakamarkach radzą jak Polskę ochronić przed „czerwoną zarazą", jak gdyby czarna zaraza nie groziła zagładą.

Musi obudzić się sumienie wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad Polską.

Nie ma wspólnego języka z ludźmi, którzy sieją nienawiść i mylą się ci z dawnego obozu legionowego, którzy wyciągają rękę do mocodawców w przekonaniu, że wytworzą siłę, zdolną do kierowania państwem.

W całym kraju rozlega się wołanie za zmianą ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, za dopuszczeniem do głosu szerokich warstw chłopów, robotników, pracowników umysłowych.

Nożem, łomem, bombą nie można rozstrzygnąć spraw o doniosłości tak wielkiej, jak gwarantowanie niepodległości Państwa Polskiego, zapewnienie pracy dla milionów „zbędnych" obywateli, rozbudowa gospodarstwa społecznego, oświata dla dzieci chłopów i robotników.

Bomba i nóż sieją zamieszanie, odwracają uwagę od najważniejszych zagadnień, zaciemniają poglądy, zatruwają dusze nie tylko dorosłych ludzi, ale i w szeregach dzieci i młodzieży sieją zniszczenie.

Nienawiść nie jest siłą twórczą, nie zagrzewa do wielkich czynów a nienawiść jako hasło dnia między obywatelami zamieszkującymi wspólnie państwo doprowadzić musi do katastrofy. Mobilizacja do obrony przed naporem czarnej mafii nie cierpi zwłoki.

Polska jest państwem młodym, zaledwie 19 lat upłynęło od tej wyśnionej przez pokolenia chwili, kiedy powstała do samodzielnego życia.

Za dużo niebezpieczeństw grozi Polsce ze strony „złych sąsiadów", żeby mogła pozwolić sobie na zbytek zawieruchy wewnątrz państwa.

Łom i bomba nie mogą być i nie będą regulatorami życia w Polsce. Zdecydowana wola ludu pracującego położy kres zbrodniczym zamiarom, żeby Polskę przebudować na modłę hitlerowską.



Równa płaca za równą pracę

Ubiegłego lata odbyła się w Genewie 23-cia Międzynarodowa Konferencja Pracy. Delegaci na tej konferencji omawiając kryzys gospodarczy i kwestie bezrobocia doszli do wniosku, że w interesie ogólnym leży wyrównanie płac w ten sposób, aby za równą pracę pobierana była również i ta sama zapłata. Nieuzasadnione bowiem obniżanie płac robotnic obniża w ogóle stopę życiową pracujących, a zarazem prowadzi w rezultacie do wyzysku.

Oficjalna delegacja Stanów Zjednoczonych zgłosiła wniosek, przyjęty i przekazany do rozpatrzenia Radzie Administracyjnej Ligi Narodów, w którym zwraca się uwagę wszystkich rządów, aby w krajach swoich dążyli do wprowadzenia takiego ustawodawstwa, któreby zdecydowanie zapobiegało wyzyskiwaniu pracy kobiet.

Na tej samej konferencji dyskutowano również nad ustaleniem konwencji, która ograniczałaby czas pracy w przemyśle tekstylnym, zatrudniającym kobiety, oraz omawiając problem zarobkowego zatrudniania małoletnich, podniesiono granicę minimalną ich wieku, decydując, że zatrudniać nie wolno dzieci poniżej lat 15, przez co tym samym przedłuża się ich wiek szkolny i zapobiega bezrobociu.

Klasowe związki zawodowe walczą o ten ważny postulat, żeby nie tylko w przemyśle włókienniczym podnieść zarobki kobiet.

Kobiety są na równi z mężczyznami konsumentami, lepsze zarobki pozwalają na robienie zakupów, co z kolei ożywia przemysł i handel.

Liczba kobiet pracujących stale wzrasta mimo usilnych zabiegów rządów faszystowskich, żeby kobietę zatrzymać przy ognisku rodzinnym.

W faszystowskich Niemczech rząd zapoczątkował usilną akcję podniesienia liczby urodzin przez ułatwianie zawierania związków małżeńskich.

Nowożeńcy otrzymali pożyczki na urządzenie i opłacenie mieszkania i t. d.

Mimo tych „zachęcających" metod liczba kobiet pracujących wzrosła od 1933 r. od objęcia rządów przez Hitlera — o 2½ miliona. Nie uwzględniono w tej statystyce służby domowej, nie podlegającej przymusowi ubezpieczenia.

Faszyści wypędzają kobiety z naczelnych, dobrze płatnych stanowisk, zmuszają do najcięższej i niebezpiecznej pracy w fabrykach przemysłu wojennego.

Socjalistyczne organizacje dają jedynie pewność, że walczyć będą aż do zwycięstwa o zrównanie praw kobiet do zarobkowania na równi z mężczyznami.

Żona na utrzymaniu męża

Temat ten wraca wciąż na łamy „Głosu". Artykuł poniższy, traktujący zagadnienie na tle gospodarczym, zamknie prawdopodobnie naszą ożywioną dyskusję.

Temat „Żona na utrzymaniu męża" jest jednym z najtrudniejszych do rozstrzygnięcia. Chodzi tu o dwie rzeczy: o podział pracy i o wolność w rozporządzaniu pieniędzmi, czyli o podział bogactw w domowym gospodarstwie. Pocieszmy się, że podział bogactw i podział pracy w wielkiej gospodarce państwowej i w jeszcze większej ogólnoświatowej — to także najtrudniejsze sprawy do rozstrzygnięcia — o nie się toczy walka między kapitalistami i robotnikami.

Ale wracajmy do gospodarstwa domowego i najpierw pomówimy o podziale pracy. Jeśli mąż dobrze zarabia, dzieci nie ma, a żona sobie bierze pomocnicę domową, sama zaś chodzi do kum po kominkach, stroi się i bawi, to podział pracy między małżonkami jest nierówny i niesprawiedliwy: on pracuje, a ona jest lalką, na jego utrzymaniu, którą on sobie wziął, bo mu się z urody podobała, chce mieć przyjemność i za nią płaci. Taki stosunek mężczyzny do kobiety najbardziej przypomina dawny stosunek pana do niewolnicy, albo nawet do niewolnic, jak np. u Mahometan, którym wolno było mieć tyle żon, na ile ich było stać.

Oczywiście niewolnice te miały (i mają do dzisiaj) różne sposoby na mężów, które żadnej ze stron chluby nie przynoszą. Wyzyskiwały one swą urodę, aby mieć wpływ na męża i kłamstwem, pochlebstwem, udawaniem wielkiej miłości wyłudzić wszystko, czego chciały. W takim małżeństwie nędzny spryt kobiety walczy z głupim despotyzmem i brakiem charakteru mężczyzny. A jakże to wygląda podział „bogactw" rodziny? Kobieta nic nie ma na własność i niczym dowolnie rozporządzać nie może, ale umie wyłudzić *wszystko*, może doprowadzić mężczyznę nie tylko do nędzy, ale do zbrodni, gdy jej się czego zachce.

Inaczej wygląda podział pracy w rodzinie, w której mąż zarabia zbyt mało dla utrzymania żony i kilkorga dzieci, wobec tego żona zarabia również, a poza tym sama zajmuje się całym gospodarstwem domowym, rodzi, karmi, wychowuje dzieci, pierze, reperuje bieliznę i ubranie dla całej rodziny. Mąż albo jej pomaga — nosi węgiel, wodę, pali w piecu — albo nie i to się zdarza częściej. Pogarda dla zajęć kobiecych, lekceważenie żony i wszystkiego, co ona robi sprawia, że mężczyzna nie widzi jej przepracowania.

Przemęczenie źle płatną pracą zarobkową, nawał różnorodnych zajęć domowych sprawia, że kobieta poza domem nie interesuje się niczym, nie czyta, nie bywa na zebraniach, przez co zyskuje sobie w oczach męża opinię głupiej. Niewątpliwie podział pracy w tej rodzinie jest niesprawiedliwy, połączony z ogromną krzywdą kobiety. A jak tam jest z „podziałem bogactw"? Zarobek żony idzie w całości na dom. Mąż daje część swych pieniędzy, zostawiając sobie resztę na papierosy, wódkę, czasem powiedzmy na rzeczy wartościowe — na gazety, odczyty, składki partyjne. Cudownie, ale kobieta na gazety, składki itp. nie ma nic. Ona ma długi w sklepiku, ona rządzi gospodarstwem, do niej zwracają się głodne dzieci — ojciec „pracuje", musi mieć pieniądze na papierosy, matka wprawdzie też pracuje, ale... matka jest matką.

Oto dwa obrazki przeciwstawne. Weźmy jeszcze trzeci. Mąż zarabia, żona zajmuje się gospodarstwem i gromadką dzieci, pracy ma aż za wiele. Mąż pracuje 8 godzin (taki szczęśliwy wypadek!), ona budzi się pierwsza, zasypia ostatnia. Powiedzmy, że podział pracy jest naturalny, że zajęcia kobiece trwają wprawdzie znacznie dłużej, ale nie wymagają tej intensywności — można czasem odpocząć — przy wrodzonej inteligencji można je sobie rozumnie rozłożyć. A jakże się przedstawia „podział bogactw" w tym gospodarstwie. Mąż „pracuje", bo zarabia. Pieniądze należą do niego, on nimi rozporządza, daje żonie, ile chce, jak chce, na co chce. Każe jej się niekiedy tłumaczyć z każdego wydanego grosza, nie widzi jej potrzeb. Gdy mu przyjdzie fantazja, kupuje jej coś zgoła niepotrzebnego do ubrania, ale gdy ona prosi o coś, co jest dla niej niezbędne, nie zawsze zgadza się łaskawie.

Konieczność proszenia o każdy drobiazg rozmaicie wpływa na kobiety. Niektóre odmawiają sobie wszystkiego i starają się zaoszczędzić dla siebie jakieś grosze z wydatków na dom i dzieci. Inne kłócą się z mężem ordynarnie. Inne jeszcze przypodchlebiają mu się i czekają jego rozczulenia lub dobrego humoru. Wreszcie najgorsze, oszukują go, kradną w sklepach, dostają różne rzeczy od kochanków — jednym słowem staczają się na dno nędzy moralnej.

Wyzwoleńczy ruch kobiecy rozmaite znajdował rady na ten niesprawiedliwy układ stosunków gospodarczych w rodzinie, gdzie oboje małżonkowie pracują, a owoce pracy ma prawo dzielić tylko mąż dla tego, że on zarabia.

Angielki proponowały, żeby mąż płacił żonie za prace domowe tak, jakby płacił osobie obcej i ażeby tymi pieniędzmi żona swobodnie mogła rozporządzać.

Emancypantki rozumiały dobrze, że naprawdę wyzwolić kobietę z niewoli może tylko praca zarobkowa i walczyły o prawo do tej pracy we wszystkich zawodach. Ale matka kilkorga dzieci nie ma czasu na wytężoną pracę zarobkową, zwłaszcza poza domem. Wobec tego zrodził się był projekt, aby państwo, dla którego kobieta rodzi i wychowuje obywateli, płaciło jej za to.

Wszystkie te projekty pozostały projektami, wpływają one jednak na większe uznanie dla pracy domowej kobiet, dla ciężarów macierzyństwa. Coraz większy udział kobiet w pracy zawodowej wpływa na zmniejszenie się despotyzmu mężczyzn w domu, a co najważniejsza na szacunek, jaki ma kobieta dla siebie sama.

Nowoczesne ustawodawstwo małżeńskie idzie też w kierunku przyznawania kobiecie całkowicie jej zarobków i prawa rozporządzania nimi. W projekcie polskim, który nie wiadomo kiedy będzie przeprowadzony, mężczyzna jeszcze rozporządza posagiem żony, o ile ten nie jest zastrzeżony, ale „owoce pracy kobiety do niej należą".

Równi z równymi i wolni z wolnymi winni być nie tylko w stosunkach społeczno-politycznych, ale i... w rodzinie. W tym przekonaniu trzeba wychowywać dzieci — chłopców i dziewczęta. Prawa do wolności i równości kobieta domagać się musi od męża.

Wykładnikiem równości winien być sprawiedliwy podział pracy, warunkiem wolności musi być zgodne porozumienie w rozporządzaniu wspólnym „bogactwem" gospodarstwa domowego, na które się składa praca zarobkowa i praca domowa, zapobiegliwość i oszczędność.

Wł. Weychert-Szymanowska.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Wieczne i wietrzne

Raz do roku przynamniej podczas Zaduszek myśl nasza odrywa się na chwilę od ziemskich kłopotów i frunie w zaświaty. Zagłębia się w zagadnieniach bytu, wieczności, odsuwa od spraw wietrznych, błahych, ustala pomiędzy nimi granice.

Zaduszkowe rozmyślania doprowadzają do przeświadczenia, że wszystko na świecie podzielić można na dwie te kategorie: na rzeczy wieczne i wietrzne. I począwszy już od różnicy ortograficznej a skończywszy na najgłębszych filozofiach — oznaczają one we wszystkich dziedzinach krańcowe przeciwieństwa.

Zastosujmy to na pierwszym lepszym przykładzie. A więc gdy dajmy na to dostajemy wypieków na widok pięknego kapelusza, zachwyt nasz jest wietrzny, ma krótkie nogi, które nie doprowadzą go nawet do przyszłego sezonu. Natomiast gdy nas coś zachłyśnie na widok złocącej się ściany lasu, czy huczących fal morskich — możemy stwierdzić niezbicie, iż zachwyt nasz ma wszelkie znamiona wiecznego podziwu dla piękna natury.

„Wietrzne" jest nasze gderanie na psoszące dzieci, „wieczną" zaś miłość która nas z nimi wiąże.

„Wietrzność" przemawia przez nas gdy wychodzimy niemal ze skóry, by kupić jajko za 8 i pół groszy zamiast 9-ciu — i głos wiecznej tęsknoty do prawdy i uczciwości odzywa się w naszym sumieniu, gdy ktoś usiłuje kupić nasze przekonania.

I tak dalej — i tak dalej.

Jak wynika z tego krótkiego przeglądu cenimy oczywiście więcej to, co jest wieczne — niż to co grzeszy wietrznością. Z wyjątkiem naturalnie ospy, gdyż z tą ani pod postacią wietrznej, ani uchowaj Bóg — wiecznej, nikt nie życzyłby sobie mieć do czynienia.

Jeśli wszystko — to i ludzie dzielą się na wiecznych i wietrznych. Pierwsi — stali, niezłomni, jak sama wieczność, drudzy — zmienni — niczem kaprys wiatru.

Pierwsi wierni są swym przekonaniom, u drugich — to, co wczoraj było czarne, jutro stać się może białe.

Nietylko ludzi oczywiście, opierając się na ich właściwościach — można posegregować na grupy „wietrzników" i „wieczników".

Ta sama zasada da się zastosować do całych gromad ludzkich.

Weźcie np. taką endecję. Kiedyś (w epoce gdy pisała adres hołdowniczy do wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza) nazywała się pięknie Narodową Demokracją. Później przeobraziła się w Obóz Wielkiej Polski, z kolei przechrzciła w Radykalno Narodową, a teraz szukać jej musimy pod skrzydłami Ozonu. Taka wietrznica.

Albo zważcie, co to się wokół dzieje. Raz wraz wyrasta niby grzyb po deszczu jakaś partia, partyjka, stronnictwo, klub. Po paru dniach patrzycie — a tu już wszelki słuch o nim zaginął, albo też pomieszały się kolory: niby to na czerwono wschodzić miały, ale zaszły żółto.

Zupełnie jak jakaś plajtująca firma, co zmianą szyldu chce uratować się przed ostatecznym bankructwem.

A spójrzcie na Polską Partię Socjalistyczną.

Urodziła się przed z górą 40 laty, a wciąż tego samego godła używa, pod tym samym znakiem walczyła za caratu, z jej imieniem na ustach ginęli na stokach Cytadeli jej synowie, Polską Partią Socjalistyczną pieczętuje się u nas teraz ten, komu droga jest wolność i sprawiedliwość.

I dlatego musimy przyznać, że PPS — to coś stałego, odpowiedzialnego, wiecznego. I dlatego również my — zwolennicy wartości wiecznych — stoimy całą duszą przy Polskiej Partii Socjalistycznej.

NAT.

Kobiety w Chinach

Tysiąc młodych dziewcząt i kobiet chińskich chwyciły za broń, by pomagać swoim mężom i braciom w walkach z najazdem japońskim.

Tworzą one całe bataliony, biorą udział w bitwach i wiele kobiet uzyskało odznaczenie a dziewczęta przydomek „dzielna dziewczyna".

Dokonała się wielka przemiana w psychice i wyglądzie kobiety chińskiej. Drepcąca na maleńkich nóżkach, skrzywionych przez bandażowanie, przeważnie o chorowitym wyglądzie, Chinka interesowała się tylko gospodarstwem i spełniała życzenia swojego męża,



Młoda Chinka idąca na front.

bo była od dzieciństwa przyzwyczajona do posłuszeństwa ojcu, bratu. Jako dziecko wchodziła często do rodziny wyznaczonego jej męża i przyszła teściowa wychowywała dziewczynkę.

Małżeństwa kojarzą w Chinach jeszcze według starych zwyczajów rodzice i młodzi mogą się nie znać do ślubu.

System dwóch żon jest wprawdzie przez rząd zakazany, nie mniej na ogromnych przestrzeniach państwa chińskiego żyją Chińczycy z dwiema żonami. „Ta druga" pochodzi przeważnie ze środowiska biednego i musi wysługiwać się oficjalnej żonie, skazana na szykany i poniżenia. W wielkich miastach stosunki są znacznie lepsze, młode dziewczęta, uczenice, czy słuchaczki uniwersytetów wyłamują się z pod przemocy starych zwyczajów i samodzielnie stają do walki. Sparwy pieniężne odgrywają przy zawieraniu małżeństwa wielką rolę. Narzeczony, który może dobrze zapłacić rodzicom dziewczyny, może liczyć na powodzenie; okup jak i posag otwiera drzwi do starych rodów.

Chinki zajmują, zwłaszcza w miastach, różne stanowiska od robotnic fabrycznych począwszy, pomocnic domowych, do lekarek, malarek, aktorek filmowych, biuralistek, dziennikarek. Najliczniejsze są robotnice, zwłaszcza w przemyśle włókienniczym, jedwabnym i w biurach, jako tanie siły robocze. Zarobki są tak małe, że nie wystarczają na zaspokojenie znanych ze skromności potrzeb chińskiego człowieka.

Chinki biorą żywy udział w życiu politycznym. Walka o równe prawa zbliżyła i złączyła kobiety z rewolucyjnymi prądami, które wypowiedziały walkę starym tradycjom, skazującym kobiety na niewolniczą zależność od mężczyzn.

Wyzwolenie ludu chińskiego z jarzma feudalnego, obcego kapitału zaborczego, wypisały kobiety i na swoich sztandarach.

Już w okresie obalania cesarstwa — 1911 r. — kobiety stawały w szeregach i z bronią w ręku walczyły o nowy ustrój.

Wielka rewolucja chińska — 1925—1927 r. — mobilizuje już ko biety do masowego udziału.

W następnych walkach z najazdem japońskim o niepodległość Chin wysuwają się kobiety na czołowe stanowiska. Wielkim demonstracjom studenckim w Pekinie 1935 r. przewodzą dwie studentki, przemawiają do tłumów zagrzewając je do walki.

W demonstracjach antyjapońskich, ogłaszających bojkot towarów japońskich, kobiety odegrały decydującą rolę.

„Zrzeszenie dla ratowania kraju" łączy robotnice, pracownice i inteligentki pod przewodnictwem adwokatki panny Sie Liang i starej działaczki, wdowy po zamordowanym rewolucjoniście Ho Hzian Ning. Wzywają naród chiński do obrony kraju przed najazdem ,a wielkie wiece w marcu b. r. poruszyły opinię i zagrzały do walki z najeźdźcą.

Sława takich kobiet jak siostra Sang, małżonki marszałka Czang Kai-Szeka i ministra skarbu Kunya, gwiazda ekranu Chen-Po-Erh przynoszą zaszczyt wyzwoleńczemu ruchowi w Chinach, jeżeli uwzględnimy tysiącletnią niewolę w Chinach. Żołnierze noszą w tornistrach ich fotografie, jako talizmany przynoszące szczęście.

Chen-Po-Erh w mundurze i czapce wojskowej objechała front Północnych Chin, dzieląc się z żołnierzami chlebem i solą, zagrzewając oddziały słynnej 29 armii do wytrwałości i bohaterstwa. Chiński minister wojny powiedział: Ta córka wieśniaków chińskich to moja najlepsza podpora. Dzięki niej nowy duch wstąpił w nasze wojsko.

Kobiety Dalekiego Wschodu przebudziły się ,zerwały pęta niewoli, stanęły do walki o now ład społeczny i swoją godność i wolność.

Panowie fabrykanci broni

Leje się krew strumieniami, bomby zapalające niszczą miasta i osiedla, zabijają dzieci i kobiety. Płacz i rozpacz milionów ludzi w Europie i w Azji wstrząsa sumieniami uczciwych idealistów, którzy nie mogą pogodzić się z mordowaniem bezbronnych. Protestują przeciwko gwałtom na wielkich zgromadzeniach, ale nie mają mocy przerwać dostarczanie broni, nafty, benzyny wojującym stronom.

Kapitaliści zaopatrują Japonię w benzynę angielską czy amerykańską, chociaż interesy tych państw są w Chinach np. poważnie przez Japończyków zagrożone.

I gen. Franco nie może skarżyć się na brak materiału wojennego, bo nie tylko faszystowskie Włochy dostarczają mu broni.

Podczas wojny abisyńskiej Sowiety nie wstrzymały wywozu do Włoch, chociaż podpisały zobowiązanie o sankcjach.

Wszystkie komitety nieinterwencji, i umowy wstrzymujące wywóz do kraju napastniczego są wielkim kłamstwem, bo za kulisami obrad stoją fabrykanci broni podsycający wojnę, jako źródło najpewniejsze osiągnięcia zysków i bogactw.

Wojna japońsko - chińska ma Europie zapewnić 2—3 lata pokoju. Dostawcy broni dla Aziatów są więc „patriotami", godni odznaczenia, bo zaangażowana Japonia nie będzie miała możliwości organizowania wojny np. z Sowietami. Dostarczanie broni Chinom dla obrony przyczynia się do utrwalenia pokoju. Że zginie kilka milionów ludzi, że padną ofiarą dzieci i kobiety to drobiazg nie ważący na szali wielkich zagadnień. Panowe fabrykanci broni urabiają opinię świata całego dla swojej sprawy. Wydają na propagandę setki milionów, byle handel szedł, handel dający zyski o jakich śnić nie może żaden inny fabrykant.

Żyjemy w okresie strasznego zdziczenia, dbają o to dyktatorzy, żeby w młodzieży obudzić najniższe instynkty. Pięść i gwałt to nowa wiara, której patronują i dusz pasterze różnych wyznań.

Jest to posiew czcicieli wojny, fabrykantów broni. Człowiek stracił swoją wartość, młode życie milionów rzuca się na pastwę armat.

Błędne koło, z którego nie ma wyjścia, jak długo fabrykanci broni rządzą światem.

Najbardziej pokojowe nastawienie państw porywa szał zbrojeń, bo nie mają żadnej pewności bezpieczeństwa, otoczeni wilkami czekającymi sposobności, żeby zmienić granice.

Obrona państwa, cywilizacji, kultury jest nakazem, demokratyczne narody zbroją się pośpiesznie, jak Anglia, Francja, kraje północne przed zalewem wrogów, a kapitaliści francuscy, angielscy, amerykańscy pracują dla wojny.

Wojna z fabrykantami broni przez odebranie im prawa produkcji i oddanie całego przemysłu wojennego pod najściślejszy dozór państwowy miałaby widoki powodzenia, gdyby rządy większości państw spoczywały w rękach ludu pracującego.

Kruk krukowi oka nie wykole, rządy za którymi stoją kapitaliści, tego zagadnienia nie rozwiążą.

W ręku trzymała
zakrwawioną brzytwę

Janina Lachmierowiczowa zajmowała skromne mieszkanie w Warszawie przy ul. Okopowej z mężem o 20 lat od niej starszym 56-letnim Józefem.

Przez 18 lat była maltretowana przez męża alkoholika i tyranizowana.

Bił ją, poniewierał, nie dawał na utrzymanie rodziny, musiała często uciekać z dziećmi do sąsiadów albo na ulicę, żeby się ratować przed razami zadawanymi przez brutala-męża.

Lachmierowiczowa nie panowała nad swoim stanem nerwowym, to też po sprzecze, gdy mąż zasnął, podeszła do łóżka i jednym cięciem brzytwy poderżnęła mu gardło.

Jak oszalała wybiegła na ulicę, wpadła do komisariatu policji z okrzykiem: „Aresztujcie mnie, zarżnęłam swego męża. Należało się temu tyranowi, skończyły się już moje męki i poniewierka".

Lekarz Pogotowia znalazł go w kałuży krwi, z głęboką raną szyi i przeciętą tchawicą. Przewieziono rannego w stanie ciężkim do szpitala.

Nieszczęśliwą kobietę mężobójczynię osadzono w areszcie, dzieci zaopiekowali się sąsiedzi.

Czy nie lepiej było odejść przed laty od takiego męża!

OSTROŻNIE Z PIĘKNEM NATURY

Wyszliśmy — ja i ona — z lasu, zbliżyliśmy się do urwiska i zamilkliśmy w niemym zachwycie.

Poszukałem jej dłoni i ścisnąłem ją w milczeniu w moim ręku.

Potem zacząłem szeptem:

— Jak to pięknie się stało, żeśmy zabłądzili w tym lesie... Gdybyśmy nie zabłądzili, nigdy byśmy nie zobaczyli tych cudów. Spójrz tylko, jaką cudowną plamę tworzy na soczystym zielonym tle łąki biała koszula łapiącego ryby chłopca. A rzeka — jak niebieska, jasna wstążka!...

— Przestań, nie trzeba mówić— wyszeptała, tuląc policzek do mojego ramienia.

Pogrążyliśmy się w milczeniu i zachwycie.

— — — — — — —

— A to co takiego? Kto tu jest? Co państwo tu robicie? — odezwał się za nami jakiś piskliwy głosik.

— Ach!

Stał koło nas jakiś mały człowiek w kurtce i w czarnych długich, zakurzonych do kolan spodniach, które dziwacznymi fałdami opadały na małe buciki.

Oczy nieznajomego wrogo zerkały z pod ciemnych okularów, a rude włosy przyczepiły się kłakami do dużego, spoconego czoła. Czapeczka sportowa, zsunęła się na tył głowy, w małych rączkach skakała i wiła się, jak żywa, żółta szpicruta.

— Państwo tu poco? Co państwo tu robicie? He? O co chodzi?

— A panu co do tego! — odpowiedziałem ostro.

— To mi się podoba! — mały człowieczek klasnął triumfalnie w dłonie. — „Co mnie do tego?" A ziemia — czyja, co? Las—czyj? A rzeka do kogo należy, no? Wszystko, pan myśli, króla chińskiego własność, co? Moje! Wszystko moje.

— Być może—zauważyłem obojętnie — ale my przecież nie zjemy panu tego.

— „Nie zjemy, nie zjemy"; jeszcze czego. A po cudzej ziemi łazić wolno, co?

— To niech pan na niej napisze, że ona pańska.

— Jakże mam napisać?

— A zwyczajnie napisałby pan na ziemi, jak to się na mapach pisze: „Ziemia rudego diabła".

— Aha, rudego diabła? To po coś pan przylazł do rudego diabła, co?

— Zabłądziliśmy.

— „Zabłądzili". Jeśli ktoś zabłądzi, wówczas szuka drogi, a państwo tymczasem pół godziny zachwycając się widokiem.

— No i niech pan powie — zacząłem serdecznie — czy pan co straci na tym, że się nacieszymy pańskim krajobrazem?

— Nie stracę, ale jak dotąd, to i nic chyba nie zyskam...

— Na miłość boską, jakiż pan tu może mieć zysk?

— Niech pan poczeka chwileczkę— zapiszczał, siadając na ukrytej w krzakach ławeczce, której dotąd nie zauważyliśmy. — Jakże to pan tak kombinuje? Ta ziemia, rzeka, ten lasek — wszystko to kosztowało mnie przy kupnie trochę pieniędzy, co?

— Kosztowało.

— Tak. A państwo doznajecie przyjemności patrząc na to wszystko, czy nie doznajecie?? ?

— No, oczywiście. Widok jest, trzeba to przyznać, czarujący.

— Aha! No to czemu tak się dzieje, że może pan, kiedy pan zechce, przyjść tu, stać jak słup i zachwycać się? Dlaczego to idąc do teatru na ładne przedstawienie, czy na balet, musi pan płacić? Jaka w tym różnica? Dlaczego tamte widowisko warte jest pieniędzy, a to nie?



— Też porównanie! W teatrze przecież wydaje się ogromne sumy na inscenizację, dekoracje i na gaże aktorów.

— No a tu, tu to wszystko, co pan myśli, darmo dostałem, czy jak? Nie wydaję pieniędzy? A aktorzy! Ja też rozumiem się na tym, co ładne a co nie; o ten chłopak na przeciwnym brzegu rzeki „tworzący białą plamę na soczystym tle zielonej łąki" — to ładne, co? Słusznie! Plama! A ja, pan myśli, pensji sześciu złotych na miesiąc tej plamie nie płacę?

Odpowiedziałem, niecierpliwie wzruszając ramionami:

— Nie za to mu pan przecież płaci, że „tworzy plamę na tle łąki".

— Słusznie. To jest mój pastuch. Ale przecież tę koszulę ode mnie dostał. Żeby tak idiota w różowej albo bronzowej koszuli ryby łapał — cały by widok przecież tym popsuł. To jużby nie była taka „plama".

— Niech pan słucha — odezwałem się, tracąc cierpliwość. — Czego pan sobie życzy? O co panu chodzi? Stoję tu z tą panią i podziwiam widok rozpostarty przed nami. Ten widok należy do pana. Chce pan dostać za niego pieniądze? Proszę, niech pan wystawi rachunek!

— Wystawię! — wyprężył się jak kogut i zagdakał: Wystawię!

Warcząc coś sobie pod nosem, skłonił się niezgrabnie mojej towarzyszce, rozsunął rękami gałęzie i znikł.

II.

Chociaż nastrój dawno już prysł i minął pod wpływem niemiłego spotkania, spróbowałem przecież zapanować nad sobą:

— Poszedł już? Dzięki Bogu. To bezczelne stworzenie. A tutaj niczego sobie okolica... Istotnie piękny widok. Spójrz tylko, moja droga, na ten zagajnik. W ocienionych miejscach ma barwę zupełnie niebieską a na niebieskim tle rozrzucone są wspaniałe, gorące żółte plamy oświetlonych przez słońce gałęzi. A przyjrzyj się, jak prze dziwnie wije się ta biała smuga dróżki wśród bujnych różnokolorowych zagonów polnego kwiecia. I jaki przytulny, jaki miły ten domek z czerwonym dachem. Jego białe ściany oślepiająco błyszczą w słońcu. Ten dom jakby uspakaja, przypomina, że to nie jest bezludne pustkowie... Albo ten wiatrak szary, ciemny, jakby wycięty na horyzoncie... Skrzydła jego tak ospale kręcą się w gorącym powietrzu, że aż ma się ochotę położyć w trawie i patrzeć w niebo, długo, długo, nie myśląc o niczym... I wchłaniać ten miodowy, oszałamiający zapach kwiatów...

Staliśmy długo bez słowa, jak zaczarowani.

III.

— Chodźmy... już czas.... — szepnęła mi cicho moja towarzyszka.

— Zaraz. Ej, panie! — Rachunek!!

Po chwili usłyszeliśmy trzask gałęzi i znów stanął przed nami mały rudy człowieczek, machając jakąś kartką.

— Rachunek gotowy?

— Gotowy. Proszę pana.

Na kartce napisane było tak:

RACHUNEK.

wystawiony przez obywatela ziemskiego Koreckiego, za przyglądanie się okolicy, którą stanowi ziemia, kupiona przez niego od Wójcickiego na zasadzie umowy spisanej u rejenta Puchałki:

	zł.
Za stanie przy urwisku pokrytym kwiatami, które wydają oszałamiający miodowy zapach . . .	2.—
Rzeka, czyli t. zw. błękitna wstążka	1.—
Chłopiec, tworzący jasną plamę na zielonym tle. .	—.50
Niebieski zagajnik pokryty żółtymi plamami, ze względu na odległość tylko	—.30
Biała smuga dróżki wśród bujnych zagonów kwiecia, zaledwie	—.60
Oślepiająco biały domek z czerwonym daszkiem, który przypomina, że to nie jest bezludne pustkowie	1.50
Ciemny szary wiatrak Grasika, jakby wycięty na horyzoncie (tak się tylko zdaje)	—.70
Razem za cały widok	6.60

Na widok tak dużej sumy skrzywiłem się niechętnie i zacząłem pedantycznie sprawdzać dodawanie. Wreszcie odezwałem się ironicznie:

— Rachunek jest nie w porządku. Pan coś tutaj dopisał.

— Gdzie? co? to niemożliwe.

— Dodał pan do ógólnej sumy siedemdziesiąt groszy za wiatrak jakiegoś tam Grasika. To przecież nie pański wiatrak, tylko jego. Jakże to można tak liczyć, mój panie.

— Przepraszam! Ale ten wiatrak tylko z tego urwiska tak pięknie wygląda. Niechno pan się trochę zbliży do niego, zobaczy pan, co to za obdrapaniec, jaki nędzny stary grat z tego wiatraka.

— Ale nie pański?

— A ja panu przecież nie sam wiatrak tylko widok na wiatrak sprzedaję. Widok stąd. Rozumie pan? To jest co innego. Wiatrakowi nic się nie stanie, że pan się trochę popatrzy.

— No a to, cóż to takiego? Za ten parszywy domek liczy pan półtora złotego. To jest zdzierstwo.

— Niech pan sobie przypomni, co pan mówił. Cudowny domek! „jakby uspakaja, jakby zaznacza, że to nie pustkowie..."

— A niech sobie do wszystkich djabłów zaznacza co mu się podoba, ale więcej jak złotówkę za niego pan nie dostanie!

— Nie mogę. Daję słowo, że nie mogę. Niech pan spojrzy jak oślepiająco błyszczą w słońcu jego białe ściany. I nie tylko błyszczą, ale jeszcze zaznaczają, że to nie jest pustkowie. Tego panu jeszcze nie dosyć?

Postanowiłem wymęczyć go do ostateczności:

— I za ścieżkę pan zdarł. Prawie wcale nie patrzyliśmy na nią. Paskudna ścieżka, krzywa, wstrętna.

— Ależ tu za wszystko razem i za ścieżkę i za bujne zagony kwie-

O zdrowie kobiety wiejskiej

Robotnicy w miastach żyją w bardzo złych warunkach. Ale położenie chłopów na wsi jest jeszcze o wiele gorsze. W wielkich miastach są różne instytucje społeczne i publiczne do użytku najuboższej nawet ludności, która może korzystać ze szkół dla dzieci i z pomocy lekarza w chorobie. Oczywiście świadczenia te nie są wystarczające i bardzo wiele pozostawiają do życzenia, jak o tym nieraz pisaliśmy w naszym piśmie, ale jednak istnieją. Wieś polska jest pozbawiona nawet tego. Chłopi — trzy czwarte ludności naszego kraju — są warstwą najbardziej upośledzoną i najwięcej oczekują od przyszłego ustroju, o który walczą razem z robotnikami. W tych nieznośnie ciężkich warunkach, w tej poniewierce i poniżeniu najwięcej cierpią kobiety i dzieci.

Przyjrzyjmy się życiu wieśniaczki ze strony może najbardziej zaniedbanej — ze strony higieny i zdrowia.

W ostatnich czasach sprawa wsi bardzo weszła w modę. Czynniki oficjalne nie spieszą wprawdzie chłopom z realną pomocą, ale starają się ich wziąć na obietnice i frazesy. Na początku tego roku odbyła się oficjalna konferencja w Instytucie Spraw Społecznych na temat zdrowia wsi. Ze sprawozdania tej konferencji dużo się można dowiedzieć.

Polska należy do krajów najbardziej zacofanych pod względem opieki lekarskiej. Jest przeszło 50 powiatów, gdzie nie ma ani jednego szpitala. Na jednego doktora przypada 3 tys. ludzi. (Tymczasem w Stanach Zjedn. przypada 800 ludzi na lekarza). Są całe połacie kraju, gdzie jeden doktór ma leczyć 20 tysięcy i więcej osób. Nie leczy ich naturalnie, bo ludność jest biedna i nie ma czym płacić. Nie leczy, bo jest daleko, nieraz o 30 — 40 km. od wsi, a niekażdy ma konia, żeby przywieźć lekarza.

Kobieta wiejska od ukończenia szkoły t. j. od 14 roku życia, jeżeli nie wcześniej, wpada w tok ciężkiej pracy codziennej. Nie przerywa jej w czasie ciąży i już na 3-ci dzień po porodzie wstaje do roboty. Okres połogowy przechodzi w strasznych warunkach higienicznych, bo rodzi zazwyczaj w domu, w przeludnionej izbie przy pomocy t. zw. „babki", która nie ma pojęcia o najprostszych przykazaniach czystości, bo akuszerek wykwalifikowanych brak także. Liczba stacji opieki nad matką i dzieckiem, gdzie kobieta może znaleźć pomoc i radę w pielęgnowaniu niemowlęcia jest znowu w Polsce tak mała jak nigdzie na świecie — 466 na cały kraj, a z tego tylko piąta część na wsi. W malutkiej Belgii jest 1185 stacji przy czterokrotnie mniejszej ludności. Pod opieką stacyj było w 1935 r. zaledwie 8% niemowląt. A kobiety wiejskie nie umieją pielęgnować swych maleństw. Wskutek ciężkiej pracy prędko tracą pokarm i dają im rzeczy szkodliwe, jak np. chleb w 2-im miesiącu życia.

Nic dziwnego, że dzieci mrą, jak muchy, że śmiertelność niemowląt jest w Polsce olbrzymia, 2 razy większa niż np. w Anglii.

Na oficjalnej konferencji nie wygłoszono wprawdzie specjalnego referatu w najbardziej może palącej sprawie świadomego macierzyństwa, ale nie wszystko można przemilczeć.

Chłopki rodzą po to, żeby ich dzieci umierały. Nie dość tego. Liczba sztucznych poronień wzrasta. Ale są to zabiegi naprawdę kryminalne, jak je określa lekarz podnoszący tę sprawę — wstrzykiwania do macicy ciężarnej, wtykanie zaostrzonych patyczków, gęsich piór i t. p. „Znam liczne wypadki, gdzie młode kobiety przeszły 7 poronień, a kilka spośród moich pacjentek roniło 3 razy w ciągu roku" pisze ten sam doktór. Jak może w tych warunkach wyglądać zdrowie kobiety i dzieci wiejskich? Ciężka praca, częste porody, lub szkodliwe poronienia, brak wszelkiej pomocy lekarskiej i higienicznej, nieumiejętność zapobiegania ciąży, wszystko to niszczy siły i zdrowie ludności chłopskiej w jeszcze większym stopniu niż robotniczej.

T. zw. czynniki oficjalne prowadzą obłudną politykę, każą rodzić bez miary, nie dając żadnej pomocy w pielęgnowaniu i wychowywaniu dzieci. Na wspomnianej konferencji daleko częściej podnosiły się głosy, bolejące nad tym, że liczba urodzeń spada w Polsce, choć jest jeszcze niemal najwyższa w Europie, że plaga sztucznych poronień godzi w interes państwa i armii, niż głosy, któreby się domagały zwalczania tej plagi przez poradnie świadomego macierzyństwa, co jedynie mogłoby przynieść rzeczywistą ulgę wynędzniałej ludności.

J. Sz.

Dn. 31 października minęła pierwsza rocznica śmierci Towarzysza

IGNACEGO DASZYŃSKIEGO

Wodza polskiego proletariatu, wielkiego Trybuna Ludowego, niestrudzonego bojownika o wolność i Socjalizm

W ciągu listopada w całym kraju będą się odbywały akademie ku Jego czci

tne. Niech pan będzie łaskaw zwrócić uwagę: jeżeli ocenić właściwie bujne zagony, na ścieżkę wypadnie raptem 20 gr. Niech pan spróbuje gdzie indziej zobaczyć taką ścieżkę za dwadzieścia groszy!

Obejrzałem jeszcze raz rachunek i rzuciłem nową zaczepkę:

— Niestety, nie mogę zapłacić tego rachunku.

— Jakto nie? Dlaczego? Patrzeć to pan chciał, a jak trzeba zapłacić, to się pan wykręca. Taki sprytny.

— Rachunek jest nieważny. Powinna być marka stemplowa.

— Tak pan powiada? A to na jakiej zasadzie?

— Zupełnie proste. Wszystkie rachunki ponad 5 zł. muszą być opatrzone marką stemplową.

— A, to pan do takiego podstępu się ucieka! Dobrze, dobrze. Skreślam panu wiatrak Grasika i rzeczułkę. Niech ją tam, i tak napróżno płynie. No, ale teraz cztery dziewięćdziesiąt musi pan płacić. Masz pan za swojego Rudego Diabła.

Wyjąłem portmonetkę, wsunąłem mu w rękę monetę pięciozłotową i z wielkopańskim gestem „reszty nie trzeba!", wziąłem swoją towarzyszkę pod rękę.

W powrotnej drodze zwróciła moją uwagę ogromna, rozłożysta lipa, ale tym razem powstrzymałem się od głośnego wyrażania mojego zachwytu....

Dziecko i my

Marnotrawstwo i skrzętność

— Ach ten Jędrek — złości się pani Wiktorowa, — nic nie uszanuje, nic nie oszczędzi. Wszystko marnotrawi i niszczy.

I biedna pani Wiktorowa kiwa z rozpaczą głową i z ciężkim sercem myje kubek jędrka. A na dnie kubeczka jest cukier, sporo nierozpuszczonego cukru. Tak jest codziennie.

— Ileż to cukru się marnuje, ile się marnuje — biada pani Wiktorowa.

Trzeba przyznać, że martwi się słusznie. Bo naprawdę — gdyby kto zliczył ten codziennie zostawiany na dnie kubeczka cukier — toby okazało się, że przez rok dużo więcej niż kilo cukru zostało zmarnowane. Tak samo jest ze wszystkim. Lekkomyślne nieszanowanie drobnych rzeczy jest marnotrawstwem i naraża na niepotrzebne straty.

Nie ma jednak racji pani Wiktorowa, że narzeka. Sama jest sobie winna. Dlaczego źle wychowuje swego synka i nie przyzwyczaiła go do skrzętności? Nawet i teraz jeszcze zamiast biadolić mogłaby oduczyć go od marnotrawstwa. **Na naukę i dobre przyzwyczajenia nigdy nie jest zapóźno.**

Trzeba od najwcześniejszych lat wyrabiać w dzieciach skrzętność. Skrzętność to nie jest przesadna oszczędność, to nie jest wstrętne skąpstwo, które zatruwa życie całej rodzinie — nie. **Skrzętność to jest dobre gospodarowanie,** to jest szanowanie własnych i cudzych rzeczy, to jest nie marnotrawienie, ale słuszne, dokładne użytkowanie tego wszystkiego, co mamy w naszym gospodarstwie.

Mądry milioner nie zbiera stosów suchego chleba, nie wyrzuca resztek z jedzenia, nie marnuje swoich dóbr rozrzutnością — bo prędko z milionera stałby się niemilionerem.

Racjonalna, nowoczesna gospodarka wymaga mądrego, skrzętnego wyzyskania wszystkiego co jest w domu.

Im lepiej ktoś rządzi się w swoim domu, tym lepiej potrafi zarządzać potem majątkiem społecznym, tym lepiej będzie umiał rządzić państwem.

Obowiązkiem rodziców jest przyzwyczajenie dzieci do skrzętności, do szanowania zarówno własnej, jak i cudzej, a więc i społecznej i państwowej własności.

Ubranie czy mebel zniszczą się szybko, gdy nie będziemy ich szanowali. Dzieci powinny przyzwyczaić się do uważnego obchodzenia się ze swoim ubraniem, z książkami i zeszytami szkolnymi, ze wszystkiem co jest w domu i poza domem.

Zarówno dziewczęta jak i chłopców należy przyuczać do skrzętności (ale nie do skąpstwa). Marnotrawstwo z domów prywatnych przenosi się na grunt pracy społecznej i państwowej. Ileż razy sami narzekamy na marnowanie grosza publicznego!

Przyczyńmy się więc do wykorzenienia marnotrawstwa i wychowujmy nasze dzieci na skrzętnych, rozumnie i dobrze umiejących swoim rzeczami gospodarować — obywateli.

J. M. P.

10-lecie Związku Służby Domowej

Podniosłą uroczystość obchodziła w niedzielę po południu dnia 3 b. m. z okazji dziesięciolecia założenia organizacja Służby Domowej w Krakowie.

Pięknie udekorowaną salę Domu Górników wypełniły po brzegi członkinie Związku.

Uroczystość rozpoczęła orkiestra Kolejarza odegraniem „Czerwonego Sztandaru", po czym Związek Młodzieży Socj. odśpiewał pieśń „Cześć Pracy".

Zagaiła akademię najstarsza z członkiń, tow. Ruskówna, która objęła przewodnictwo.

Imieniem Zarządu Głównego Dozorców Dom. i Służby Dom. tow. Murzyn scharakteryzował, jak ciężkie były początki powstania Związku Służby Domowej — stwierdzając równocześnie, iż praca nie poszła na marne, czego dowodem jest obecny stan członków Związku i dzisiejsza liczba uczestników na akademii.

Tow. Przybyś imieniem OKR PPS i Rady Zw. Zaw., składając życzenia Związkowi Służby Domowej, wskazał, czym jest organizacja i jakie są jej cele. W dalszym ciągu swego przemówienia podniósł, iż najbardziej wyzyskiwanym pracownikiem jest służba domowa, dla której nie istnieje żadna określona ilość godzin pracy — tym bardziej powinni się pracownicy skupić w Związku, który jedynie jest w możności bronić ich interesów.

Tow. dr. Pajdak imieniem TUR w swym przemówieniu podniósł znaczenie oświaty wśród robotników i składając życzenia Związkowi, zaznaczył, iż miejsce wszystkich ludzi pracy jest pod czerwonym sztandarem.

W części artystycznej z deklamacjami występowały towarzyszki Socharzecówna, Kurkówna, Pietrusówna, Tomczykówna. Silne wrażenie wywarła deklamacja chóralna, jak również deklamacja tow. Taleczki „Komuna Paryska".

Odegraniem przez orkiestrę Z. Z. K. „Międzynarodówki", odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" i kilku pieśni przez Związek Młodzieży Socj. zakończono uroczystość.

Całość pozostawiła u uczestników niezatarte wspomnienie i nacechowane wybitnie serdecznym nostrojem.

Mąż nie pozwala

Często słyszymy skargi kobiet, że nie mogą brać udziału w zgromadzeniu czy bezpośrednio w organizacji, bo mąż nie pozwala.

Takie stanowisko męża jest nie do przyjęcia, bo ten sam człowiek nie ma żadnych zastrzeżeń, jeżeli żona pracuje w fabryce, czy w biurze i cały dzień spędza za domem.

Ja pracuję w fabryce metalowej, stale przy świetle elektrycznym, praca męcząca, stać muszę kilka godzin i mąż mój nie tylko, że mnie nie namawia, żebym siedziała w domu i nie pląłała się między mężczyznami, ale byłby bardzo zmartwiony, gdyby mnie zwolnili z pracy.

Sąsiadka moja nie pracuje zarobkowo, ma cały tydzień dla załatwienia spraw związanych z domem, a jej mąż robi jej ostre wymówki i nie życzy sobie żeby się zajmowała organizacją. „Masz dzieci, to ich musisz pilnować". Ale sam ani jednego wieczoru w domu nie posiedzi. Czy to sprawiedliwe i czy człowiek, który sam ma już jasno w głowie, może takie zasady głosić?

Między mną i moim mężem przychodzi do nieporozumień, bo nie mogę się zgodzić, żebym po za fabryką i harówką w domu nie miała możności spotkać się z ludźmi i dowiedzieć wielu rzeczy ciekawych. Zresztą jestem kolporterką „Głosu kobiet" i muszę znaleźć wolny czas, żeby się wywiązać z tej pracy. Mężowie nasi jeszcze mają w dusy dawne nawyki, kiedy kobieta nie miała żadnych praw i słuchała i poddawała się woli męża.

Jest źle, jeżeli w małżeństwie nie ma zgody, ale jestem spokojna w moim sumieniu, bo wnoszę do domu moją podwójną ciężką pracą zapracowany grosz, pielęgnuję dwoje dzieci, więc należy mi się trochę poszanowania moich pragnień. Może dożyję jeszcze, że słowa „Mąż nie pozwala brać żonie udziału w życiu politycznym" będą wytarte.

Można doskonale pogodzić wszystkie obowiązki, bo przecież na posiedzenia czy zgromadzenia nie uczęszcza się codziennie.

Czytelniczka „Głosu Kobiet"

Dzień oszczędności spółdzielczej

Oszczędność — to dbanie o przyszłość.

Oszczędność — to ominięcie „czarnej godziny".

Oszczędność — to spełnienie projektów.

Oszczędność — to nie wydawanie na rzeczy zbędne.

Oszczędność — to mądre gospodarowanie.

A oszczędność spółdzielcza — to odkładanie pieniędzy na książeczkę Banku „Społem".

Oszczędność spółdzielcza — to podstawa nowego ustroju.

Oszczędność spółdzielcza — to walka z kapitalizmem.

Oszczędność spółdzielcza — to walka z wyzyskiem.

31 października był dzień oszczędności. Każdy z nas, każdy uświadomiony obywatel, każdy proletariusz dążący do lepszego i jaśniejszego Jutra — o ile oszczędza — ma książeczkę wkładową w Banku „Społem" (ul. Krakowskie Przedmieście 16/18 lub ul. Krasińskiego 10).

Skazany na 3 lata więzienia

Sąd Apelacyjny w Wilnie rozpoznał sensacyjną sprawę, odsłaniającą kulisy wielkiego przedsiębiorstwa fabrycznego w gminie melorackiej, pow. brzeskiego.

Dn. 7 października ub. r. zaaresztowano rządcę fabryki dykty L. Randa i młodego praktykanta Barenholca pod ciężkim zarzutem deprawowania robotnic fabryki i zmuszania ich do uległości.

Akt oskarżenia zarzucał im, że zmuszali robotnice do współżycia z nimi, grożąc zwolnieniem z posad oraz innymi represjami.

Sąd I-szej instancji skazał Randa na 4 lata więzienia, zaś Barenholca za użycie siły i zgwałcenie — na 6 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny w Wilnie uchylił wyrok pierwszej instancji. Barenholca uniewinniono, zaś Randa skazano na 2 lata więzienia.

Zdarza się niestety często, że pracodawcy i ich pełnomocnicy, majstrzy, urzędnicy terroryzują młode niewiasty zmuszając je do uległości. Tylko ostre kary więzienia mogą mitygować gorący temperament takich panów.

Znachorzy przy pracy

17-letnia Maria Larczynówna zmarła w szpitalu w Święcianach na zakażenie krwi po zabiegu dokonanym przez znachora.

Młoda dziewczyna zaszła w ciążę, jedyna deska ratunku przed urodzeniem nieślubnego dziecka, to pomoc „babki" albo znachora.

Zofia Żółkowska umarła w tych samych warunkach. Znachor w barbarzyński sposób dokonał „operacji" spędzenia płodu i biedna dziewczyna zmarła w strasznych męczarniach.

Dlaczego lekarzom nie wolno pośpieszyć z pomocą w takich wypadkach?

Wariaci

Sąd krajowy w Hamburgu skazał na 5 lat więzienia 37-letniego Żyda za przestępstwo „hańbienia rasy niemieckiej". Oskarżony utrzymywał stosunki z kobietami niemieckimi ukrywając pochodzenie żydowskie. W Ameryce biali mordują bez sądu murzynów za hańbienia kobiet białej rasy, bez względu na to czy kobiety dobrowolnie oddawały się murzynom.

W przekonaniu tych nieproszonych opiekunów, kobiety są własnością i można nimi rozporządzać według woli panów.

W Niemczech musieli zerwać związki, nawet długoletnie, małżonkowie, skoro żona czy mąż — byli Żydami, jeżeli chcieli utrzymać się na zajmowanych stanowiskach zarobkowych.

Rozbito tysiące rodzin, a ofiarami były i są dzieci takich mieszanych małżeństw. Dyktatorzy mają dużo czasu, zajmują się najdrobniejszymi szczegółami życia swoich ujarzmionych poddanych.

Najmłodsza mężatka ale energiczna

Dorota Couklin Jones wyszła za mąż mając 12 lat. Zamieszkała z mężem w Detroit (Ameryka) i z całym oddaniem prowadziła gospodarstwo. Obecnie ma 16 lat, jest matką dwojga dzieci, trzecie zmarło wkrótce po urodzeniu.

Biedna kobieta, sama jeszcze dziecko, ma męża nicponia, nie dającego pieniędzy na utrzymanie rodziny.

Dorota Couklin wniosła skargę do sądu, żądając przykładnego ukarania męża utracjusza. Sąd po wysłuchaniu oskarżenia młodej kobiety, która z dziećmi stawiła się na rozprawę, skazał nieuczciwego męża na 70 dni domu poprawczego. Trudno dać wiarę, żeby urząd stanu cywilnego dał ślub dziecku, bo jednak do 12-letniej dziewczynki nie można się ustosunkować jak do dorosłej kobiety. W Ameryce jednak wszystko możliwe i małżeństwa z dziećmi nie należą do wyjątkowych wypadków. Nie mniej i taka młoda mężatka umie bronić swoich praw i żądać przykładnego ukarania męża, skazującego ją z dziećmi na niedostatek.

Odpowiedzi Redakcji

Janina W. — Wiersze nie nadają się do druku, piszcie listy, chętnie umieścimy.

Lekarka. — Postaramy się stworzyć oddział Tow. Robotniczej Służby Społecznej, żeby zorganizować Poradnię. Za pomoc i współpracę dziękujemy.

Kooperatystka.—Korespondencja spóźniona o dwa miesiące.

Chora. — Porad lekarskich nie udzielamy, na odległość leczyć nie można i nie wolno. Czy operacja się uda trudno przewidzieć, zakład radowy mieści się przy ul. Wawelskiej.

Towarzyszka. — 1) Mycie głowy i włosów zimną wodą z pod kranu powoduje wypadanie włosów. Mylicie się, taka kuracja nie chroni przed zaziębieniem i nie hartuje. 2) Moczyć nogi w gorącej wodzie dwa razy dziennie, dobrze wytrzeć, zawinąć w wełnę. Stale zimne nogi dowodzą o zwężeniu naczyń i złym krążeniu krwi. 3) Zastrzyki strychniny przepisze Wam lekarz, w proszkach działanie gorsze.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

O RÓWNE PRAWA DLA KOBIET. Najbliższe obrady Ligi Narodów budzą wielkie zainteresowanie wśród rzesz kobiecych, na porządku dziennym tegorocznej sesji bowiem znajdzie się także t. zw. Statut Kobiet, mający ustalić umiędzynarodowienie kwestii równouprawnienia politycznego i społecznego kobiet. — Dotychczas problem ten zamykał się w ramach ustaw państwowych poszczególnych krajów, obecnie został przeniesiony na forum międzynarodowe, po dwuletnim przygotowaniu materiałów doświadczalnych przez organizacje kobiece, przynależne do Ligi Narodów.

W jaki sposób Zgromadzenie Ligi Narodów odniesie się do kwestii, trudno z góry przewidzieć, poszczególni delegaci bowiem zabiorą z pewnością w sprawie tej odmienne stanowisko. Istnieje bowiem wielka rozbieżność w ustawodawstwach różnych narodów i to co w pewnym społeczeństwie uważa się za szczyt postępu, gdzieindziej jest już zdystansowane szybko rowijającą się ewolucją społeczną.

Jakkolwiek jednak sprawy te się rozstrzygną już sama dyskusja nad nimi w Genewie przyczyni się niezawodnie do racjonalnego oświetlenia problemów, interesujących wszystkie kobiety.

IZBĘ GOSPODARSTWA DOMOWEGO powołano w Estonii, tak jak od dawna urzędujące Izby handlowe, rzemieślnicze, rolnicze itd.

Izba gospodarstwa domowego pracuje w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa, spraw wewnętrznych i oświaty. Liczy ona 60 członków 50 kobiet.

Zadaniem Izby jest uzgodnienie interesów gospodarstwa domowego z interesami ogólnymi, wychodząc ze słusznego założenia, że troską w powadzeniu domu nie można obciążać wyłącznie kobiet. Należą się kobietom ubezpieczenia chorobowe, wypadkowe, inwalidzkie. Izba organizuje szkoły dla kobiet z uwzględnieniem wszystkich zdobyczy wiedzy nowoczesnej odnośnie odżywiania, urządzenia mieszkania, wychowania dzieci.

PALESTYNA NA WULKANIE. Sprawa podziału Palestyny nie schodzi z porządku dziennego i stała się sprawą o znaczeniu światowym. Arabowie prowadzą walkę z rządem angielskim, który sprawuje pieczę mandatową nad Palestyną. Zamachy, dokonywane przez Arabów paraliżują życie gospodarcze w Palestynie, a liczne ofiary życia i mienia obywateli żydów zniechęcają ich do emigracji.

1 MILION 310 TYSIĘCY ludzi straciło życie w wojnie domowej w Hiszpanii. 310 tysięcy zginęło na polu walki, za linią bojową około 800 tysięcy.

Cywilnych zabitych podczas najazdów lotniczych jest przeszło 100 tysięcy, są to przeważnie kobiety i dzieci.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi rozstrzelano tak po stronie rządowej, jak i u powstańców. Zniszczone miasta, zakłady fabryczne, a więc warsztaty pracy uzupełniają obraz, przejmujący grozą. I dzieje się to wszystko w imię obrony wiary, narodowości.

Gen. Franco może z dumą patrzyć na swoje dzieło zniszczenia. Hiszpania leży w gruzach, zdobędą ją dla siebie Niemcy i Włosi, jeżeli demokracja świata całego nie pośpieszy rządowi republikańskiemu z pomocą.

POROZUMIENIE, a raczej sojusz między Niemcami, Włochami i Japonią jest faktem dokonanym. Faszyści i najeźdźcy na cudze kraje podali sobie ręce, w obronie kapitalistów, przeciwko demokratycznym krajom. Zuchwałość Mussoliniego, dyktatora włoskiego, przechodzi wszelkie granice. Rzuca wyzwanie Francji i Anglii, w przekonaniu, że rządy tych państw w obawie o pokój, poniosą ofiary i ustąpią zachłanności faszystowskiej. Pokój świata jest zagrożony i Mussolini czy Hitler nie cofną się przed zniszczeniem wojennym, jeżeli według ich obliczeń odniosą korzyści przez zagrabienie, czyli „zaokrąglenie" swoich państw.

Ustępstwa, to właśnie słabość Francji i Anglii i tylko zdecydowana postawa. przez pośpieszenie z wydatną pomocą dla Hiszpanii republikańskiej może zaważyć na szali wypadków na rzecz pokoju.

Nie wolno pozostawić
bezrobotnych i ich rodzin bez pomocy

Na zamku pod przewodnictwem p. Prezydenta obradował ogólnopolski obywatelski komitet pomocy zimowej bezrobotnym.

Minister Opieki Społecznej, Kościałkowski, zdał sprawozdanie z działalności za rok 1936 — 37. Zebrano 38 milionów 860 tysięcy zł. Pomocy udzielono 350 tysięcy żywicieli rodzin i 500 tysięcy dzieciom miesięcznie.

Nie rozpoczęto jeszcze działalności, bo pogodna jesień pozwala na prowadzenie robót na szeroką skalę. Nie mniej zima stoi przed nami i należy organizować pomoc, żeby bezrobotni nie znaleźli się w rozpaczliwym położeniu. Pomoc zimowa nie może objąć wszystkich potrzebujących, nie dochodzi do wsi, gdzie jest wiele głodującej ludności, dorosłych i dzieci.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że wydawanie węgla i dożywianie dzieci łagodzi klęskę bezrobocia przez miesiące zimowe.

W ofiarności na rzecz bezrobotnych pierwsze miejsce zajmują robotnicy i pracownicy. Mimo niskich zarobków oddają swoją część dla tych, którzy mimo najlepszej chęci nie znaleźli warsztatów pracy.

Sprawozdanie z otwarcia kursu
przodownic ruchu kobiecego

Dnia 30.X 1937 r. w Krakowie o godz. 7.30 w domu Z. Z. R. na ulicy Warszawskiej nastąpiło uroczyste otwarcie kursu przodownic ruchu kobiecego z Małopolski i Zagłębia Dąbrowskiego. 23 weszłyśmy na salę pięknie udekorowaną czerwonymi sztandarami i plakatami propagandowymi, nawołującymi kobiety do organizowania się pod czerwonymi sztandarami. Na otwarcie kursu przez młodzież PPS i TUR, opracowany był bogaty program, złożony z deklamacji chóralnych i solowych oraz z przemówienia poszczególnych przedstawicieli Zw. klasowych.

Otwarcie kursu zagaił tow. *A. Ciołkosz*, witając wszystkich przedstawicieli Zw. kl. i TUR oraz przybyłą na otwarcie t. Daszyńską, wdowę po zmarłym tow. I. D., jak również przywitał kursistki i zaznaczył ważność tego kursu dla kobiet. Dalej zabierali głos poszczególni przedstawiciele Zw. kl. W imieniu Zw. Chem. przemawiał tow. Z. Bocian; dalej zabierali głos: członek Rady Okręgowej Zw. Zawodowych, tow. Przybyś, a imieniem Zw. Bud. przemawiał tow. Mulasz. Imieniem Wydziału Kobiecego PPS przemawiała tow. dr. L. Ciołkoszowa, która zaznaczyła, że kurs ten urządzony jest nie tylko staraniem TUR, ale również staraniem Centralnego Wydziału Kobiecego PPS. Wszyscy mówcy zaznaczali i wskazywali ważność i doniosłość organizowania kobiet w ruchu robotniczym pod czerwonymi sztandarami. Tylko przez organizowanie się kobiet w ruchu robotniczym możemy podwoić, a nawet potroić nasze szeregi, bo tylko silne, zorganizowane, zdyscyplinowane i karne szeregi klasy robotniczej mogą stawić opór znienawidzonej przez nas klasie, której na imię burżuazja. Wszyscy mówcy życzyli kursistkom dobrej i owocnej pracy i aby na swoich terenach prowadziły pracę wśród swoich towarzyszek. Naturalnie praca ta będzie ciężka i niewdzięczna, musimy pokonać nie jedne trudności i przeszkody i nie wolno nam ustawać w naszej pracy społecznej, tylko zawsze iść naprzód, bo tylko ludzie silni i wytrwali idą naprzód do zwycięstwa, a słabi zawsze pozostają w tyle.

Nastrój wśród słuchaczek był podniosły.

Całe to uroczyste otwarcie podziałało tak na nas, żeśmy wyszły w postanowieniu prowadzenia oświaty wśród najszerszych mas robotniczych, a szczególnie pracy wśród kobiet. Pójdziemy nieść ten kaganek oświaty i uświadomienia i powiemy im, aby ocknęły się z tego letargu, zerwały kajdany, którymi były przykute tylko do garnków, rondli i dzieci, aby wyjrzały na świat i przyłączyły się do nas, do naszej walki o socjalizm, bo przez uświadomienie i oświatę dążymy do przyszłego jutra, do zwycięstwa.

Odśpiewaniem „Na barykady" zakończono otwarcie kursów.

Karpińska Józefa

Chrzanów.

List z Francji

Szanowne Towarzyszki. Na numer „Głosu Kobiet" czekam z wielkim zaciekawieniem, tak wele spraw jest poruszanych a wszystkie ważne. Przecież kobiety w Polsce zmądrzały, jeżeli czytają „Głos Kobiet" i piszą takie ciekawe listy.

Na emigracji inaczej układają się sprawy. Mieszkam we Francji już lat sześć, a jednak nie mam jeszcze łączności z tym krajem, chociaż mamy dobre zarobki, porządne mieszkanie.

Czuję się obcą, chociaż rozumiem już język francuski i mogę się rozmówić. Jest to tęsknota za krajem, za stronami rodzinnymi, za swoimi ludźmi. Czy nie jest marnotrastwem, żeby Polacy pracowali w obcym kraju, dla obcych kapitalistów, kiedy w Polsce jest tak dużo zaniedbanych dziedzin.

Myślę często o tych sprawach i zdaje mi się, że emigracja to dowód, że czy to w Polsce, czy we Włoszech jest zła gospodarka, jeżeli nie mogą obywatele znaleźć pracy. Dzieci nasze będą dla Polski stracone, przeważnie rozmawiają po francusku, bo uczęszczają do szkół francuskch a lekcje polskie są niewystarczające. Jedynie gromadzenie dzieci w organizacjach, jak harcerstwo i t. d. chroni dzieci przed wynarodowieniem.

Francuzi łakomi są na nasze dzieci, bo sami nie uznają licznych rodzin. Są skąpi, a dzieci kosztują i za wygodni, żeby się kłopotać wychowaniem kilkorga dzieci.

Teraz panuje na koloniach inny duch; wszyscy robotnicy należą do syndykatów (C.G.T.) i gdyby nie walki z winy komunistów, możnaby cieszyć się z uświadamiania ludu polskiego.

My kobiety mamy koła T.U.R., część należy do Kół Kobiet Postępowych, do klerykalnych organizacji, gdzie rządzą księża, ale prawie wszystkie kobiety należą do organizacji, co uważam za objaw korzystny.

Przysyłajcie nam broszurki omawiające sprawy kobiece, jak i inne wydawnictwa.

Jeżeli Sz. Towarzyszki umieścicie mój list, chętnie jeszcze napiszę, a tematu nie zabraknie.

Weronika Sobit.

W naszym domu

„Wziąłbym ją w samej koszuli"



Znacie to zaklęcie kochanka, który chce w ten sposób dać dowód swej bezinteresownej miłości. Ale, gdy je wypowiada, przed oczyma rysuje mu się z pewnością jeden z obrazów, jakie podaliśmy w dzisiejszym numerze: panna w ślicznej nocnej lub też dziennej koszulce. Bo gdyby wyobraził sobie dziewczę w szpetnie skrojonej i brzydko uszytej koszuli — powiedziałby raczej: „niechby była nawet golutka jak ten palec...", co byłoby jeszcze poetyczniejsze może i niemniej przekonywujące, niż ten zwrot „w samej koszuli".

Ale zostawmy żarty. Miały one na celu tylko zwrócenie uwagi, że ładna bielizna, które' nikt zazwyczaj nie widzi, jest niemnie' ważna, niż suknia, którą widzi każdy, gdyż najbardziej decydującym momentem w ubraniu jest nasze samopoczucie.

Otóż twierdzę, że daleko przyjemniej jest mieć na sobie ładną bieliznę i skromną suknię, niż bylejakie, nieporządne łaszki bieliźniane i wykwintną szatę zewnętrzną.

Najprzyjemniej oczywiście, gdy jedna i druga część naszej garderoby nie pozostawia nic do życzenia.

Dlatego to dzisiaj podajemy łącznie rysunki ładnych koszul i sukni „od święta".

Koszule — łatwe do zrobienia w domu, zwłaszcza jeśli użyjemy formy bibułkowej, którą na żądanie wyśle Poradnia Mody (Warszawa, Św. Krzyska Nr. 17).

Suknia dość długa, nadaje się na uroczyste okazje, jak teatr, koncert, imieninowa wizyta lub coś podobnego, bo przecież nie samymi kłopotami i codzienną dreptaniną przy gospodarstwie człowiek żyje.

Fason, na ogół dość prosty, ozdabiają grube rulony przy szyi, rękawach i w pasie.

Zrobione są ze sznura owiniętego materiałem (tym samym, co cała suknia). Gdy już rulony gotowe — owijamy je cienkim sznureczkiem ze złotych lub srebrnych nici. Daje to wspaniały efekt, tym przyjemniejszy, że łatwo osiągalny.

Tajemnica Podolanki

Pan Andrzej lubi swój dom rodzinny, przywiązany jest do żony, do dzieci, można byłoby nawet nazwać go domatorem, gdyby nie cotygodniowe wypady do knajpy.

— I czego ty tam szukasz? — irytuje się żona co czwartek, bo to jest właśnie dzień „słabości" pana Andrzeja. — Przecież w domu masz i smacznie i czysto i ładniej, niż w knajpie.

— Ale widzisz, tam jest taki bigos, jakiego nikt — nawet ty nie potrafisz zrobić. A dla mnie prawdziwy bigos — to największy przysmak.

— Człowieku, przecież tam trzeba *zapłacić*, a w domu...

—A w domu też zadarmo nie ugotujesz!

— Ale taniej!

— Bigos — tylko w „Podolance" potrafią prawdziwie przyrządzić. Po staropolsku — i zapach to ma i kolor, jak się patrzy... Paluszki lizać!

Pan Andrzej połączył słowa z czynem, to znaczy polizał istotnie paluszki, poza tym zaś nacisnął kapelusz na głowę — i skierował się w stronę „Podolanki". I jakkolwiek pani Andrzejowa rozumiała dobrze, że gorzej stałyby jej sprawy, gdyby owa Podolanka była kobietą z krwi i kości, to jednak żądło zazdrości ukąsiło ją w samo serce. Postanowiła nie dać się i rozprawić z konkurentką.

Następnego dnia pani Andrzejowa zawstydzona własną odwagą i rozżalona, że musi „wyrzucić" 50 groszy, wyprawiła się we własnej osobie do znienawidzonej Podolanki i zażądała porcji bigosu.

Pogardliwie skrzywiona, długo wycierała bibułką widelec (wiadomo — w restauracji muszą być brudy!), zanim zdecydowała się skosztować, czym to jej męża „trują" co tydzień.

Pachniał coprawda podany bigos nader smakowicie, co w głębi wzburzonej duszy musiała przyznać, pomimo wszystko energiczna pani Andrzejowa, a kolor... o! kolor miał conajmniej podejrzany, jakiś złotawo-brunatny, nasuwający na myśl większe fałszerstwa kulinarne.

Smak jednak wniwecz obrócił nadzieje pani Andrzejowej, która wierzyła mocno, iż zdoła przekonać męża o fikcji, jakiej podlega dla jakiegoś męskiego kaprysu.

Niestety — „położenie na zębie" ugotowanego nie w domu bigosu przekonało biedaczkę, że istotnie ma do czynienia z „majstersztykiem", i że mąż ma rację: „Podolanka" ukrywa jakiś sekret, który ze zwykłego bigosu robi magnes, przyciągający do knajpy nawet takich domatorów, jak pan Andrzej.

Od czegóż jednak spryt kobiecy? Pani Andrzejowa detalicznie obejrzała kawałki mięsa w bigosie i doszła do niezbitego wniosku, że prócz kiełbasy, słoniny i wieprzowiny innego mięsiwa w nim nie ma.

Niezwykły kolor bigosu — tak pociągający oczy jej smakosza męża — nie tutaj miał więc swe źródło, jak również intrygujący wciąż był posmak słodkawy tej w obcym domu ugotowanej potrawy.

Pani Andrzejowa musiała dotrzeć do sedna sprawy. Inaczej nie zaznałaby spokoju.

Siedziała w pobliżu kasy, za którą zasiadała niczem królowa na tronie właścicielka „Podolanki". Parę komplementów na temat czystości — (westchnienie pożal się, Boże — pani Andrzejowa zatrzymała oczywiście dla siebie) lokalu, pięknej muzyki (radio miało właśnie „antenową chrypkę") — zjednało panią Podolankę tak dalece, że podstępne pytanie: „Skąd ten bigos ma złoty kolor?" — połknęła niczem nie tyle ryba haczyk ile jak siedzący przy sąsiednim stoliku jegomość — pierożek z mięsem.

— A to, proszę pani, pierwsza rzecz w bigosie, a właściwie ostatnia, bo się to na ostatku robi, ale to takie ważne, że najpierw o tym trzeba pamiętać: Karmel!

— Jaki karmel? — szepnęła pani Andrzejowa cichutko, aby nie spłoszyć spływającej z ust jej rozmówczyni tajemnicy.

— No, żeby bigos miał ładny wygląd i był troszkę słodki, trzeba go zaprawić karmelem, no niby cukrem palonym. Bierze pan dobre pół kila cukru...

— O ranyboskie!... Po co mi tyle?!

— No, bo u nas gotuje się odrazu kocioł, ale jak na domową kuchnię— to weźmie pani na garnek bigosu parę łyżeczek cukru, roztopi na patelni czy w rondelku, rozprowadzi wodą i zaleje bigos.

— A poza tym — to, proszę pani, już nic innego pani nie czaruje? Bierze pani poprostu pół na pół kapustę surową i kwaszoną...

— Naturalnie. Pół na pół.

— I dusi pani kiełbasę, wieprzowinę...

— Nieraz dorzuci się coś nie coś z innych mięs, których goście nie dojedli — wypaliła gospodyni i ugryzła się wprawdzie w język, ale nieco za późno.

Pani Andrzejowa zżymnęła się w duchu, ale nie dała nic poznać po sobie.

— I już nic więcej?

— Nic. Tylko aby o karmelu pamiętać — to nasza firmowa tajemnica. Ale takiej sympatycznej osobie — nawet tajemnicy nie pożałuję.

Pani Andrzejowa pięknie podziękowała, a po przyjściu do domu nie zdradziła przed mężem ani tej tajemnicy, dotyczącej karmelu, ani tej drugiej — o pochodzeniu mięsa w knajpianym bigosie. We czwartek zaś ugotowała na obiad bigos, nie zapominając oczywiście o najpierwszej w nim rzeczy, co to się daje na ostatku — czyli o karmelu.

Tego czwartku „Podolanka" nie doczekała się pana Andrzeja.

I podobno nie przyjdzie już do niej w żaden inny czwartek.

HUMOR

NIE MAM CZASU.

— Józek! Jak ty wyglądasz, łajdusie jeden?... Cały ubabrany...

— A, bom wpadł do dołka z gnojówką i ubabrałem się!

— A ty, hyclu jeden, toś nowe portki tak zaszanował?!

— Ale, bo jakem upadał, to tak pręd ko, żem nie miał czasu ich odjąć.

MÓWIŁ PRAWDĘ.

— A ty cyganie — krzyczy żona do męża — toś gadał, że idziesz do szwagra, a tyś poszedł do karczmy.

— Gadałem, tom słusznie i sprawiedliwie gadał, bom poszedł do szwagra, ale nie moja wina, że szwagier był właśnie w karczmie.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kłuszyń... Redaktor odpow... Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalist cz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.